DODATEK DLA DZIECI „LOTU i O.P.L.G. POLSKI" Nr. 17-18

BĘDĘ LOTNIKIEM





WIGILIJNY PRZELOT

To było w zeszłym roku w grudniu, na krótko przed Bożem Narodzeniem. Poleciałem do Grudziądza i tam złapał mnie suchy, trzaskający mróz. Termometr wskazywał koło 16°. W dodatku wiał zły, północny wicher.

Koledzy namawiali mnie, żebym przeczekał te przykre warunki atmosferyczne, ale było mi pilno do Warszawy na święta. Ostatecznie po namyśle zostałem jednak do następnego dnia.

— Jeśli nie będę mógł polecieć, zdążę jeszcze dojechać pociągiem — pomyślałem.

Nazajutrz od rana byłem na lotnisku. Mróz wcale się nie zmniejszył; przeciwnie: skoczył na 18° i kłuł mnie po twarzy, smaganej wiatrem.

Mechanicy przygotowywali samolot do lotu.

To nie jest łatwa sprawa w zimie. Najpierw trzeba zagrzać stężałą na mrozie oliwę, następnie zaś — zanim się ją wleje do zbiornika — zagrzać również silnik.

Wleli mu do zmarzniętego brzucha 80 litrów gorącej wody. Ale woda ostygła zanim dotarła do wszystkich przewodów i trzeba było wypuścić ją, żeby nie zamarzła wewnątrz. Na szczęście w kotle wystarczyło jeszcze na drugą porcję i wszystkie cylindry silnika odtajały nieco, pocąc się kropelkami stopionego szronu.

Wtedy zaczęto puszczać silnik w ruch. Prędko, póki nie ostygnie na mrozie i wietrze.

Długo nie chciał ruszyć, gdy zaś wreszcie skoczył, okazało się, że jeden z przewodów doprowadzających benzynę już zamarzł i pękł. Trzeba go było zmienić i zacząc wszystko od początku.

Czy wiecie, jak się pracuje na 18-stopniowym mrozie? Mechanicy nie mogą utrzymać żelaznych narzędzi w zgrabiałych palcach; knykcie i dłonie krwawią, poobdzierane z naskórka o ostre kanty; uchwyty kluczy ślizgają się po twardo zamocowanych nakrętkach i śrubach, a wiatr ziębi do kości na otwartem polu...

— Dajcie pokój — powiedziałem. — Pojadę koleją.

Ale mechanik lotniczy uważa sobie za punkt honoru przygotować samolot do lotu mimo wszelkich trudności.

— Za godzinę będzie gotów — powiedzieli.

Czekałem.

Rzeczywiście koło jedenastej przewód został zmieniony. Ale silnik nie chciał skoczyć. To już była wina mrozu i wichru: zimna benzyna zmieszana z lodowatem powietrzem nie chciała zapalać się w cylindrach.

Kręcili śmigłem do godziny trzeciej po południu. Mój pociąg tymczasem odszedł i było już tak późno, że właściwie należało odłożyć lot do następnego dnia: o czwartej robi się ciemno.

Ale gdy wreszcie o trzeciej usłyszałem równy warkot silnika i zobaczyłem triumfujące gęby mechaników, nie miałem serca powiedzieć im, że zostaję w Grudziądzu i że napróżno męczyli się cały dzień nad upartym motorem.

— Dolecę do Torunia — pomyślałem. — Tam przenocuję.

Poleciałem. Północny wiatr gnał mnie przed sobą szybko i gdy mijałem Toruń, zdawało mi się, że słońce jest jeszcze wysoko.

Nie wylądowałem bowiem w Toruniu: przy tej szybkości wiatru o pomyślnym dla mnie kierunku, powinienem był dolecieć do Warszawy wkrótce po zachodzie słońca. Ba, nie mogłem przecież wiedzieć, że w drodze zacznie dąć prosto ze wschodu!

Tak się właśnie stało: wschodnia wichura zmniejszyła szybkość mego samolotu do 100 kilometrów na godzinę.

Kiedy mijałem Płock — zapadał mrok, pod Wyszogrodem zaś złapały mnie ciemności. Miasteczko w dole wyglądało jak spopielałe ognisko, w którem tu i ówdzie błyskają drobne iskierki — światła okien i latarń ulicznych.



Zdaleka widziałem jasną łunę nad Warszawą. Leciałem ku niej, borykając się z wiatrem, który szarpał maszynę i gwizdał z wysiłku, by ją zepchnąć z drogi.

Wolno mijały minuty.

Wreszcie ogromne morze świateł stolicy wynurzyło się z za czarnego horyzontu.

Zwolniłem obroty śmigła. Zniżałem się.

Jasne korytarze ulic, pełne ludzi, samochodów i tramwajów sunęły pode mną wśród kolorowych reklam, przylepionych do ścian domów. Patrzyłem wdół na tę barwną grę świateł, zapominając o silniku i o mrozie, który palił w ręce, znieczulał nogi i sięgał coraz wyżej, budząc dreszcze w krzyżu. Zapomniałem także zamknąć przepływ zimnego powietrza przez chłodnicę.

Wtem silnik zaksztusił się. Spojrzałem na termometr. Wskazywał zaledwie 30°: woda ogrzewająca przewody benzyny mogła lada chwila zamarznąć.

Szybko dodałem gazu, ale było już zapóźno: śmigło zawahało się i stanęło...

Ogarnęła mnie nagła cisza, która zapadła po nudnym warkocie pracującego silnika, umilkłego tak niespodzianie. Zrobiło mi się gorąco. Miałem jeszcze koło 200 metrów wysokości, ale pode mną był Plac Teatralny.

— W której stronie jest lotnisko?

Tego właśnie nie byłem pewien.

Wtem zobaczyłem inny plac i na jego środku wielką, jarzącą się od kolorowych lampek choinkę. Przypomniałem sobie, że widziałem przed odlotem do Grudziądza, jak ją ustawiano nawprost pomnika Księcia Józefa.

— Plac Marszałka Piłsudskiego — pomyślałem. — Lecę więc w dobrym kierunku.

Istotnie wkrótce znalazłem się nad Nowym Światem, skręciwszy zaś później nieco na prawo przeleciałem nad Marszałkowską i placem Zbawiciela.

Tymczasem wysokość malała. Wiedziałem, że muszę jeszcze ominąć ośmiopiętrowe domy na placu Unji Lubelskiej. Czy dociągnę do Mokotowa?

Skręciłem nad Politechnikę nisko nad dachami, wyminąłem komin fabryczny, którego szczyt był już powyżej mego samolotu, i zacząłem zapadać w czarność nieoświetlonego lotniska.

W jakiejś chwili tuż pod skrzydłem maszyny przemknęły gałęzie drzew, okalających tor wyścigów konnych. Przeczekałem jeszcze pięć sekund i wolno ściągnąłem ster. Rozległ się wesoły, miły dla uszu pilota rechot płozy ogona po zmarzłej grudzie lotniska. Wylądowałem!

Była godzina szósta. Na wigilję spóźniłem się tylko o dziesięć minut.

Janusz Meissner.



W szeroki świat

Nap. Lucyna Krzemieniecka

KOMEDYJKA W 1-ej ODSŁONIE.

Osoby.

Jaś, Kasia, Globus, Balony, Samoloty, Spadochrony.

SCENA I.

Globus (wbiega i zaczyna się kręcić)

Jestem globus wielki świat,
każdyby mnie poznać rad.
Mam doliny, morza, góry,
co im sprosta mało który.
Mam mróz na biegunach dwóch,
kto tam dotrze będzie zuch.
Mam pustynne skwarne drogi,
za trudne na ludzkie nogi.
Jestem globus wielki świat.

(Jaś i Kasia wchodzą).

Jaś:

Jestem Jaś, mały Jaś, Kasia mą siostrzyczką,
jestem dzielnym mechanikiem, a Kasia lotniczką.

Jaś i Kasia (razem):

Nie chwal się tak wielki globie,
damy z tobą radę sobie.
Zwiedzimy cię wzdłuż i wszerz,
pod biegunem będziem też.

Globus:

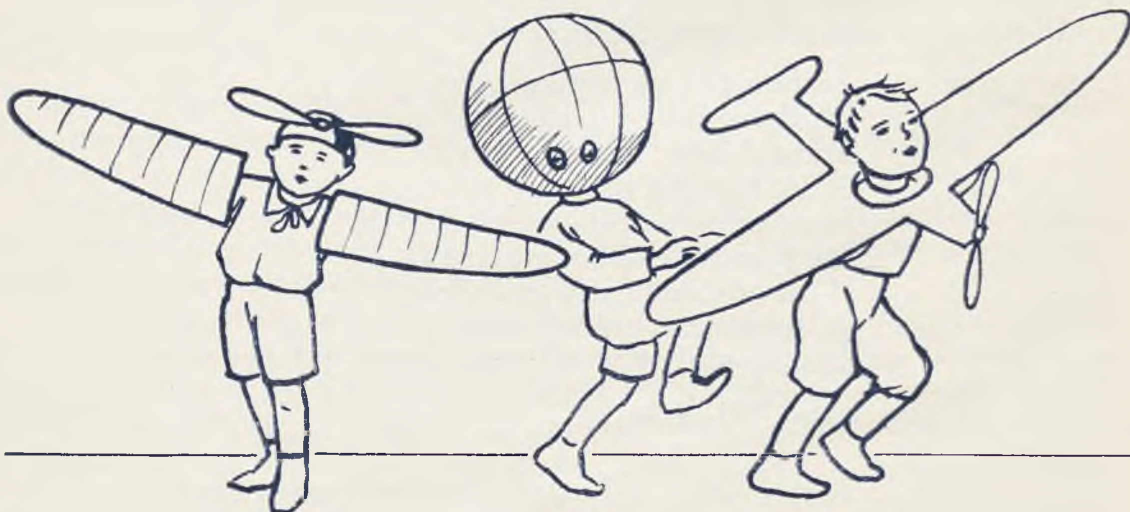
Ano dobrze, popróbujcie
ciekaw jestem jak wam pójdzie?

Jaś:

Jestem ja mechanik i niebylejaki,
robię samoloty, co płyną jak ptaki.
Mają skrzydła z mocnej stali,
mogą płynąć jaknajdalej.
Jestem zaraz zrobić gotów,
całą armję samolotów,
i balonów choć ze sto,
co pod niebo szybko mkną.

Globus:

Jestem globus wielki świat,
każdyby mnie poznać rad.
Mam ja cytryn pełne gaje
i lód straszny, co nie taje.
Mam w pustyni lwa, co ryczy.
Jestem globus tajemniczy.
I dlatego dziwnem zda się,
by mnie mógł zwyciężyć Jasio.



Jaś:

Mój globusku nic dziwnego
zaraz wezmę się do tego.
(woła):
Ej balony, samoloty
rozpocznijcie śmiałe wzloty
pewnie wam bezczynność zbrzydła
rozpuśćcie stalowe skrzydła
coraz wyżej, dalej, śmiało,
opłyniecie ziemię całą.
Coraz wyżej, coraz dalej,
furczą śmigła z mocnej stali.

(Wchodzą kołysząc się, balony i samoloty i rozpoczynają bieg dokoła globusa).

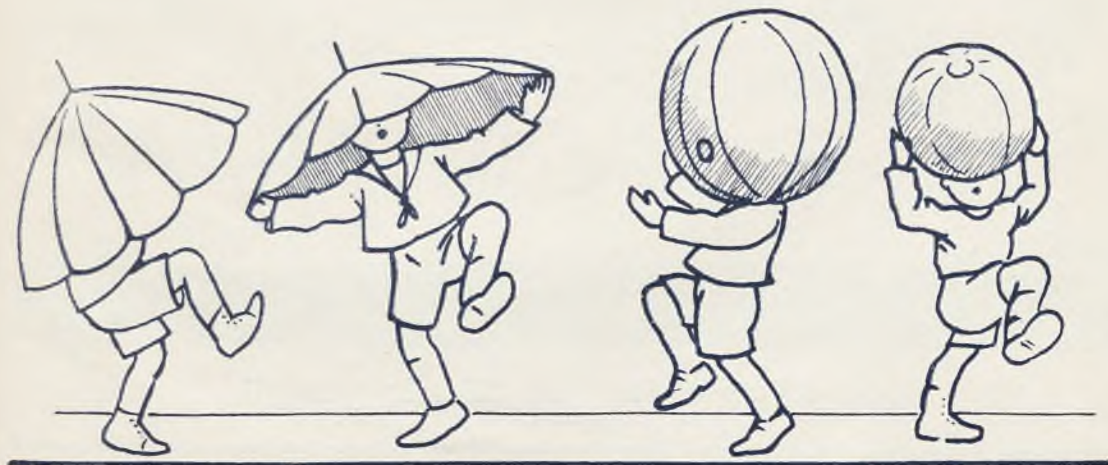
Balony i samoloty:

Zabierzemy Jasia, Kasię
w wielki świat, gdzie tylko da się.
(Jaś i Kasia stają między samolotami i balonami).

Samoloty i balony:

My balony, samoloty
zaczynamy śmiałe wzloty
wciąż do nieba, wciąż do góry,
w dal pod gwiazdy, w dal pod chmury
wyżej, naprzód, z wichrem śmiało
opłyniemy ziemię całą.

(Spadochron wychodzi z kąta i wpycha się do tańczącego koła).



Globus:

A to znowu kto tu pcha się.

Spadochron (wywijając skrzydłem parasola):
Jam tu bardzo jest na czasie.
Gdzie samolot, gdzie balony
tam być muszą spadochrony.
Bardzo dzisiaj jestem w modzie
radzę w każdej złej przygodzie.

Wszyscy dokoła globusa:

My tu kołem wesołem
krążymy ponad ziemią.
Gdzie jest słońce palące,
gdzie lodowce drzemią.
Płyniemy coraz dalej
wśród podniebnych alej
opłyniemy ziemię
na skrzydłach ze stali.

KONIEC.

U w a g a: Stroje balonów i samolotów łatwo zrobić z papieru i sznurków. Dzieci mogą być w lotniczych czapkach.



Rodzina Pajtuszków życzy Wesołych Świąt!

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12,
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.